

PIĄTEK

Gmach Ministerstwa Kultury Ukrainy przykryty był śniegiem jak cały Kijów, a okna zmroził lutowy chłód. Na ulicy zalegało zamrożone błoto, od wielu lat nazywane pośniegowym.

– Jak się nie odsnieża, to zostaje błoto – denerwował się strażnik, który palił śmierdzącego papierosa na zewnątrz. Swoimi spostrzeżeniami na temat różnych niedoróbek raczył znanych z widzenia urzędników.

– Dzień dobry, panie Stanisławie.

Obok niego stanęła dziewczyna i z wewnętrznej kieszeni kurtki wyciągnęła papierosa marki Bond oraz zapalniczkę. Zrobiła to jednym zgrabnym ruchem, dlatego mężczyzna spóźnił się z ofertą ognia. Sam jednak postanowił zapalić kolejnego. Wyjął paczkę kozaków z wielkim ostrzeżeniem „Куріння вбиває”¹.

– Mnie nic nie zabije – skomentował i wciągnął szesnastokrotną porcję wyziewów pieca hutniczego z Donbasu. – Ni ch...

Powstrzymał się, bo ciągle wygrywał w nim wewnętrzny dżentelmen. Skinął głową na znak przeprosin i niemal strześlił obcasami. Palili przez kilka długich chwil mimo ostrego mrozu. Uśmiechali się do siebie pomiędzy zaciągnięciami. W końcu strażnik zapytał:

– Jak tam idzie na urządzie, pani Oksano?

¹ Куріння вбиває [kurinnia wbywaje] – Palenie zabija.

Rzuciła niedopałek na trawę obok schodków.

– Syf! – skwitowała.

Pokiwał głową ze zrozumieniem. Wiedział, że dziewczyna męczy się za biurkiem.

Oksana weszła do środka i zdjęła czapkę, której szczerze nienawidziła. Włożyła ją tylko dlatego, że mama prosiła, a poza tym było naprawdę zimno. Spod nakrycia wyskoczyły jasne blond włosy związane w kucyk. Wolne kosmyki dodatkowo się naelektryzowały i rozpiierzchły we wszystkie strony.

– Switanok² – zawołał mężczyzna ze schodów prowadzących na wyższe piętra. – Jak zwykle o świcie.

– Spadaj – mruknęła pod nosem dziewczyna, ale on dobrze wiedział, co chciała mu przekazać. – Przychodzę, kiedy chcę, a i tak siedzę do nocy...

– Kto krzyczał? – zapytał strażnik, który nagle wyrósł za jej plecami. Spojrzał do góry, ale tam już było pusto.

– Spaniel – odrzekła.

Widziała, jak panika narasta w oczach chroniącego budynku. Usunął się szybko, bo człowiek, o którym była mowa, zjawił się na dole.

– Dobrze, że jesteś. – Stał naprzeciwko dziewczyny i musnął jej ramię.

Nawet przez kurtkę jego dotyk sprawiał jej fizyczne cierpienie.

– Szukałem cię.

– Czego... pan oczekuje?

² Світанок [switanok] – świt.

– Czekam na ciebie w gabinecie. Zostaw kurtkę w pokoju i przychodź – zarządził pewnym głosem.

Odwrócił się i poszedł w kierunku schodów.

Oksana rzeczywiście zdjęła puchową kurtkę, bo zaczęło jej się robić gorąco. Donbaski węgiel ogrzewał budynek ponad wszelką miarę.

– Będę za piętnaście minut – rzuciła.

*

Przezvisko Spaniel pasowało do zastępcy dyrektora departamentu do spraw zbiorów muzealnych jak ulał. Opadające powieki przesłaniały jego oczy, a fryzura sprawiała wrażenie długich uszu zwisających wzdłuż głowy. Jako pies byłby uroczy, jako człowiek wyglądał odpychająco.

Miał on jednak wpływ na życie Oksany, bo był jej bezpośrednim przełożonym. Osiągnęła znaczący sukces w poszukiwaniu zaginionych zbiorów, ale to wystarczyło tylko, by zająć stanowisko specjalisty w departamencie. Naczelnicy, zastępcy i dyrektorzy mieli już zaplecze polityczne. Ona zaś na zapleczu... paliła papierosy. Nie przeszkadzało jej to szczególnie. Skończyła studia historyczne na Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, czyli Uniwersytecie Narodowym, i pracowała w zawodzie, a nie w knajpie na Podile albo w Polsce na kasie w Żabce lub Biedronce. Choć taki epizod też miała na koncie.

„Pogrzało ich w tej Polsce” – mawiała. „Zwykłe sklepy nazywają jak zoo magazyny”.

Weszła do swojego pokoju, który dzieliła z dwoma starszymi paniami. Zbliżały się do emerytury i znakomicie

pasowały do departamentu zbiorów muzealnych. Tak oceniła je na początku. Okazało się, że Anfisa i Anastasija (mówiły o sobie „Drużyna A”) są fantastycznymi znawczyniami zasobów krajowych muzeów. Przyszły do pracy, kiedy upadał Sojuz. Miały idealistyczne nastawienie i chciały polepszać ekspozycje od Lwowa po Donieck, od Odessy po Kijów. Nauczyły się angielskiego i niemieckiego, aby walczyć o odzyskanie zbiorów rozrzuconych po świecie.

– Szacun – rzuciła Oksana, odwieszając kurtkę. – Niezła kiecka.

Anfisa zaczerwieniła się radośnie i pochyliła nad papierami. Anastasija mrugnęła znacząco do Oksany. Ta zaś podeszła do okna i otworzyła je nieco, bo zasada ogrzewania budynku brzmiała: palić i wietrzyć.

– Kurwa! – Dobiegło z korytarza. – Switanok!!!

Do środka wpadł wściekły Spaniel. Nawet złość nie pozabawiła go psiego wyglądu.

– Panie dyrektorze – zwróciła mu uwagę z powagą jedna ze starszych koleżanek. – Trochę kultury w Ministerstwie Kultury.

– Przecież mówiłam, że będę za pięć...

– Do mnie – warknął.

*

O ile Ministerstwo Kultury mieściło się w budynku o ciekawej architekturze z drobnym mankamentem kolorystycznym, o tyle Naczelną Komendę Policji była betonowym klockiem. Ale przecież nikt tam nie zajmował się teatrem, tańcem czy muzeami, a tylko przestępcami.

W kuchni zabulgotała woda i pyknął elektryczny czajnik. Można było zalać kawę. Wiktor oderwał się od okna i podszedł do swojej szklanki. Napelnił ją i zamieszał. Cukier był już w środku. Co prawda wołał napoje z kawiarni lub wózków kawowych gęsto rozsianych po Kijowie, ale nie chciało mu się wychodzić.

– Cześć. – Jeden z kolegów zamachał mu i wszedł do kuchni.

Potrzebował wsparcia, bo był nowy. Maksym przyjechał raptem kilka tygodni temu z Charkowa, a Wiktor przyjął go pod swoje skrzydła.

Sam nie był już takim odszczepieńcem jak kiedyś. Udało mu się zyskać ostrożny szacunek kolegów Ukraińców, mimo że sam był Rosjaninem z krętą przeszłością w złych służbach poprzedniego prezydenta Janukowycza. Cieszył się, że ten temat został schowany głęboko i wołał do niego nie wracać. Opowieść o jego buncie w czasie wydarzeń na Majdanie rozeszła się w środowisku. W ramach dalszego polepszania relacji zajął się teraz wprowadzaniem młodego na salony.

– Dokąd lecisz? – zagał przybyłego.

– Szybka kawa i do sprawy – powiedział tamten z błyskiem w oku. – Szykuje się coś grubszego.

– Co? – zaśmiał się starszy, choć poczuł ukłucie zazdrości z powodu braku wiedzy.

– Komendant mówił, że jeszcze nie może powiedzieć, ale da znać. I żebyśmy byli gotowi – wyjaśnił Maksym.

– Ciekawe... Powiesz mi, jak będziesz wiedział?

– No pewnie. Panie Siemonymcz...

– Wiktor – przypomniał. – Zawsze Wiktor.

Przepuścił ją, udając kulturalnego człowieka, i zamknął drzwi do swojego gabinetu. Nie zdążył przejść za biurko, kiedy Oksana już siedziała na krześle. Zanim uprzejmie jej na to pozwolił. Zatrzymał się nawet na moment. Przyjął postawę godną zastępcy dyrektora departamentu, tym samym znowu upodobił się do spaniela. Nazywał się Хрязюк, tylko trzy litery dzieliły go od „błota”. Fiodor Chriaziuk miał ogromną ochotę uderzyć dłonią w blat biurka, ale się powstrzymał. Ciągle miał nadzieję na polubowne rozwiązanie sprawy.

– Oksana...

Nabrał powietrza, aby kontynuować, ale nie pozwoliła na to i wtrąciła z pełną powagą:

– Słucham, panie zastępczo dyrektora departamentu do spraw zbiorów muzealnych.

Zagotował się, ale wypuścił parę i mówił dalej:

– Prosiłem, żeby pewne sprawy sobie odpuścić. Nie są nam one na rękę z wielu powodów. Przede wszystkim politycznych. Nie mam zamiaru jątrzyć rany, przypominać i... być nachalnym.

Tym razem dziewczyna nic nie powiedziała, tylko słuchała w ostentacyjnie beczelny sposób. Wbiła wzrok w jego usta, jakby był wokalistą jej ulubionego zespołu. Speszyło go to na moment.

– Twoje dociekania są jak dźganie kijem śpiącego niedźwiedzia...

Czekał na reakcję. Oksana zlitowała się nad nim.

– Że niby ja jestem tym kijem, a Rosja to niedźwiedź?

Kiwnął głową.

– Czy pan dyrektor zdaje sobie sprawę, z czym mamy do czynienia? – powiedziała spokojnym tonem. – To się nazywa paserstwo.

Chciał zaprotestować, ale nie dała mu dojść do słowa.

– W czasie wojny Niemcy okupowali sto procent obecnego terytorium Ukrainy i jedynie trzy procent Rosji – emocjonowała się. – Wszystkie dzieła sztuki z Petersburga i Moskwy zostały ewakuowane, a nasze uratowano zaledwie w małej części. Wie pan, panie zastępczo dyrektora, ile muzeów Ukrainy zniszczono i splądrowano? Sto pięćdziesiąt ze stu siedemdziesięciu!

– Oksana – udało mu się wtrącić. – Niemcy kradli przecież wszędzie. I w Polsce, i we Francji, Belgii czy Holandii...

– Tak – potwierdziła. – I nie o nich tu chodzi. Oni robili straszne rzeczy, ale potem było jeszcze gorzej.

Nie chciał tego słyszeć, ale nie było już wyjścia.

– Amerykanie zwrócili Sojuzowi ponad pół miliona dzieł sztuki – syczała dziewczyna. – Prawie sto siedemdziesiąt tysięcy z nich pochodziło stąd, z Kijowa! Ile wróciło? Zero!!! Zostały w Rosji!

– Przecież coś oddali...

– Dwadzieścia mozaik z Monasteru Świętego Michała Archanioła... – wycedziła przez zęby.

– Dwadzieścia sześć i jednaście fresków... – usiłował ją poprawić.

Wstała i podeszła do niego bardzo blisko. Przyglądała mu się z odległości kilku centymetrów.

– Co pani robi? – Nagle zrobił się oficjalny.

– Sprawdzam, czy jest pan ciągle po naszej stronie – wyszeptwała. – Obiecuję panu, że będę tropiła nasze... nasze zaginione dzieła sztuki niezależnie od tego, kto je sobie przywłaszczył.

Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. Zatrzymała się przed nimi, by z kieszeni koszuli wyjąć papierosa i zapalniczkę, jednak nie zapaliła. Wyszła bez słowa.

Spaniel musiał dojść do siebie. Przetarł czoło i zasiadł za biurkiem. Westchnął ciężko. Nie wiedział, co jest gorsze – rozmowa z Oksaną Switanok czy ta, która zaraz nastąpi. Wybrał numer stacjonarny do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i czekał. Po kilku sygnałach usłyszał twardy głos, który budził w nim strach. Przedstawił się i powiedział:

– Rozmawiałem z nią. Nic z tego nie będzie. Nie wycofa się. – Słuchał przez chwilę. – Tak. Odpalamy, panie wiceministrze.

*

Mimo mrozu wspaniale było pobiegać po Plantach. Powietrze w Krakowie od kilku lat się poprawiało, bo miasto systematycznie pomagało wymieniać stare piece węglowe. Teraz już smrodziły tylko te, które znajdowały się poza miastem i „sponsorowały” smog dawnej stolicy.

– Cześć! – przywitał się z ekipą z zaprzyjaźnionej Żabki.

Zachodził tam od kilku lat, ale dopiero kilka miesięcy temu poznał ich lepiej. Wtedy za kasą pracowała znajoma... Znajoma Ukrainka. Załoga uśmiechała się za każdym razem, kiedy się zjawiał. Wiedział, że to nie z powodu selektywnych legginsów, różowych sneakersów i nauszników.

Oni go po prostu lubili. Pamiętali jego przyjazną relację z TAMTĄ koleżanką.

Wyskoczył na chodnik razem z dźwiękiem dzwonka przy drzwiach sklepu i wpadł na jakąś dziewczynę. Chciał ją ominąć, ale ona go zatrzymała.

– Panie doktorze...

Poznał swoją studentkę z drugiego roku historii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Twarz skojarzył mimo wielkiej czapki, ale nazwiska już niekoniecznie.

– Dzień dobry – odpowiedział uprzejmie i przeszedł obok niej.

– Panie doktorze, czy jest jeszcze szansa na zaliczenie? Zatrzymał się i odwrócił.

– Sesja się skończyła... dzisiaj. Jest piątek – odpowiedział sucho. – Poprawkowa zaczyna się za dwa tygodnie.

Zarzucił na ramiona plecak z zakupami i pobiegł w stronę domu. Uznał, że podstępne wyczekiwanie na niego pod sklepem jest poniżej godności człowieka.

– To był ten cymbał Jakub Burski? – zapytała koleżanka zaczepiającej.

– Tiaa, doktor...

– Niezły pajac. W tych rajtuzach...

*

– Co ci powiedział? – podpytywała Anfisa.

– Spaniel?

Obie starsze panie zaśmiały się cicho.

– Niewiele mógł powiedzieć, bo ja cały czas mówiłam. – Nabrała powietrza. – A miałam argumenty. Mnóstwo

argumentów. Zależy, jak liczyć. Co najmniej sto siedemdziesiąt tysięcy nieoddanych eksponatów. To moje argumenty.

Kobiety pokiwały głowami. Były przekonane o słuszności postawy Oksany. Czasem tylko nie pochwalały jej spontanicznego wyrażania opinii, mówienia brutalnej prawdy przełożonym i... A może po prostu jej tego zazdrościły. Zdawały sobie sprawę, że nie pasowała do urzędu, w którym pracowała. Do wnoszonego do pokoju zapachu papierosów jakoś się przyzwyczyły.

Przez ostatnie trzydzieści lat zarówno Anfisa, jak Anastasija zajmowały się odzyskiwaniem zagrabionych w czasie wojny dzieł sztuki, które wciąż znajdowały się w zachodniej Europie lub Ameryce. Ostatnio zablokowały licytację kilku obrazów holenderskich mistrzów, ponieważ pochodziły one z przedwojennych zasobów kijowskich. Nigdy jednak nie miały odwagi zająć się magazynami rosyjskich muzeów.

*

Jakub Burski włożył butelkę wina do lodówki, a batona energetycznego i napój izotoniczny postanowił skonsumować od razu. Pił prosto z butelki przez specjalny dziubek, a mieszaninę magicznych substancji wzmacniających podgryzał ze smakiem. Uzupełnił płyny i poszedł pod prysznic. Czas przemyśleć, jak się spakować na nadchodzącą podróż. Kapitalnie się złożyło, że kolejną konferencję naukową zaplanowano na krótką przerwę pomiędzy sesją zimową a sesją poprawkową i początkiem drugiego semestru. Temat był nawet ciekawy, wykraczał nieco poza jego główne zainteresowania. Wydarzenie miało dotyczyć przenikania się

kultur na terenach dzisiejszej Ukrainy i ich wzajemnego wpływu na siebie.

Myjąc głowę, zastanawiał się, czy jego ciemny garnitur jest wystarczająco ciepły na połowę lutego. Czy muszki będą do niego pasowały? Koszule powinien wyprasować w hotelu. Oczywiście zamierzał zabrać strój do biegania, choć bał się, że zmarznie.

Zaraz po wyjściu wytarł i wysuszył głowę, doprowadzając włosy do wspaniałego, twórczego nieładu. Mógł wreszcie dobrać zestaw kosmetyków.

Kiedy już ułożył wszystko na łóżku w sypialni, musiał podjąć krytyczną decyzję. Mała walizka pokładowa nie wchodziła w grę. Na zimowy wyjazd potrzebował czegoś większego. Przecież musiał jeszcze zabierać czapki, szalik, rękawiczki i odpowiednią kurtkę.

Włączył telewizor, aby dla pewności rzucić okiem na prognozę pogody. Od razu zalały go wiadomości polityczne z kraju i ze świata, które nie napawały optymizmem. Konflikt za konfliktem. Na wschodzie i zachodzie. Poza granicami i w ich obrębie. Wyłączył. Sprawdzi później, przecież wyjeżdża dopiero w niedzielę. Chociaż lubił porządek i chciał być przygotowany wcześniej. Drobnym chaos akceptował tylko podczas rejsów motorowodnych po Mazurach i Zalewie Wiślanym.

*

Oksana westchnęła i postanowiła nie przejmować się niczym przed weekendem. Popatrzyła na swoje biurko. Na wierzchu leżało kilka papierów oraz katalog jednej z wystaw

w Ermitażu. To właśnie dzięki niemu trafiła wczoraj na pewien ciekawy trop. Pewnie ciekawszy dla jej przyjaciela z Polski, doktora Burskiego.

„Muszę sprawdzić, czy nie został już profesorem” – pomyślała.

Jednak i dla niej temat był dość intrygujący. Wszystko zaczęło się od tego, o co pretensje miał Spaniel. Namiętnie i bez wytchnienia przeglądała najpierw radzieckie, a teraz rosyjskie zbiory. Sprawdziała, co zaginęło w czasie wojny i z różnych przyczyn nie wróciło do Ukrainy. W tym konkretnym przypadku nie chodziło o eksponaty, które ukradli Niemcy i oddali Amerykanie. Znalazła coś, co dotyczyło bezpośredniego zawłaszczenia.

Natknęła się na raport o próbie przekupstwa z czasów sowieckich. Przekupstwo samo w sobie nie było dziwne, ale zapłatą miał być ciekawy eksponat muzealny, który podobno wywieziono do Rosji, a nawet konkretnie wspomniano o Ermitażu. Potem znalazła katalog z Peters... Leningradu. Niby dwie odległe sprawy, ale kiedy znalazły się obok siebie, rzuciły nowe światło na ważną historię. Dlatego teraz czekały razem na biurku.

Chciała spędzić piątek, próbując połączyć te dwa odległe wątki.

*

Z gabinetu komendanta przez moment dochodziły głośne okrzyki. Szef lubił rozmawiać w trybie głośnomówiącym. Tym razem jednak szybko szarpnął za słuchawkę. Wysłuchał potoku złości, po czym wyszedł do swoich ludzi.

– Kurwa! Sami nawalają z papierami, a opieprzają porządnych policjantów – powiedział głośno, aby wszyscy słyszeli, jaki jest odważny.

Tak naprawdę nowy szef Wiktora od początku wyglądał na wystraszonego. Jego poprzednik był zupełnie inny, choć odwagę stosował wybiórczo. Awansowali razem, bo odnieśli sukces, wspomagając młodą panią naukowiec Oksanę Antonownę Switanok w poszukiwaniach ukrytych klejnotów. Kilka miesięcy później szef dostał zawału podczas wyprawy wędkarskiej.

„Pewnie znowu nie brały...” – skomentował wówczas smutno Siemonych.

Teraz znad biurka obserwował nadzwyczajne poruszenie pod gabinetem nowego komendanta. Nowy przełożony znad okularów popatrzył ukradkiem na Wiktora, ale ten pochylił się szybko nad papierami. Do gabinetu szefa różnym krokiem wszedł niedawno przybyły do stolicy młody policjant i z przejęciem go słuchał. Po sekundzie drzwi się zamknęły, aby nie robić afery. Po kolejnych kilkudziesięciu sekundach Maksym wyszedł z nowiutką teczką i ze spuszczonego wzrokiem ruszył w stronę schodów.

Wiktor mimo brzuszka i pięćdziesięciu lat zgrabnie zsunął się z fotela i pognał w tym samym kierunku. Dopadł młodego jeszcze na półpiętrze i wcisnął go w kaloryfer.

– Co tam masz? – zapytał Siemonych. – To ta sprawa?

– Sprawa... ale miałem nie mówić...

– Obiecałeś.

– Ale szef zakazał...

– Dawaj. – Wiktor wyrwał mu teczkę i zajrzał do środka. Zbaraniał.

– Co ja teraz zrobię? – wyjęczał. Był rozdarty między lojalnością wobec człowieka, który pomógł mu przeżyć ostatnie tygodnie, a karierą w stołecznej policji.

– Spierdalaj – warknął Wiktor i oddał mu dokumenty.

*

To był błąd. Nie można wychodzić z nagrzanego biura w samym swetrze na papierosa. Dlatego wypaliła tylko połowę. Już miała wyrzucić resztę, ale zadzwonił telefon. Oksana wzięła więc jeszcze jednego macha i wyjęła aparat. Odrzuciła połączenie, kiedy zobaczyła, kto dzwoni.

– Oddzwonię – rzuciła w powietrze i wzięła kolejną porcję dymu do płuc. To już naprawdę była ostatnia.

Z daleka doszło ją wycie syren policyjnych. Wyrzała na ulicę, ale nic nie dostrzegła. Rzuciła peta do pozostałych i przytupując, weszła z powrotem do ministerstwa. Nie zauważyła, że strażnik jakoś dziwnie na nią popatrzył. Wskoczyła po schodach na pierwsze piętro i pomaszerowała do siebie. W kieszeni ponownie zawibrował telefon, ale nawet go nie wyjęła.

– Panie komisarzu, obiecałam, że oddzwonię – powiedziała beztrosko, gdy znalazła się przy drzwiach pokoju.

Szybko siadła za biurkiem. W cieple było o wiele lepiej.

Przypomniała sobie o telefonie, kiedy znowu zadzwonił. Tym razem odebrała z uśmiechem.

– Słucham, panie komisarzu – przywitała się słodkim głosikiem *call girl*. – O czym dzisiaj porozmawiamy... Co masz na sobie?

Drużyna A parsknęła śmiechem, ale Oksanie już po sekundzie nie było wesoło.

– Spadaj. Natychmiast spadaj z biura – szeptał Wiktor. – Jadą po ciebie.

Przypomniała sobie wyjące syreny radiowozów.

– Dlaczego?

– Wrabiają cię w kradzież... kradzież eksponatów. Mają na ciebie coś... Zeznanie, że zwinęłaś część jakiejś odnalezionnej kolekcji. Podobno...

– Bzdura... Znasz mnie.

– Znam – szepnął. – Dlatego uciekaj. Szybko.

Wyraźnie było słyhać, jak trzaskają drzwi na dole budynku, a na schodach tupią wielkie buty. Oksana rozłączyła się i skoczyła do drzwi. Klucz zgodnie ze starym zwyczajem starszych pań tkwił w zamku. Przekręciła go.

– Oni, oni... Wpieprzają mnie na minę – zawołała. – Dziewczyny, pamiętajcie, że to kłamstwo.

Zerwała kurtkę i torbę z wieszaka. Otworzyła okno, które wychodziło na podwórze. Było wysoko. Cofnęła się do biurka. Ktoś naparł na drzwi przekonany, że są otwarte. Z drugiej strony dochodziło walenie pięścią w drewno i okrzyki. Szybkim ruchem wpakowała do torby gruby katalog i kilka papierów. Wspięła się na krzesło i skoczyła na parapet. Przez okno poleciały kurtka i torba, przerzuciła nogi na zewnątrz i zaparła się o gzyms. Odbiła się od parapetu i wylądowała na skrawku podwórka, którego nie pokrywał asfalt, tylko przysypana śniegiem ziemia.